

Mam dziś dla was wiadomość pełną nadziei

To nauczanie Piotra stanowi kontynuację pielgrzymki do Alençon i Lisieux w minione Zielone Świątki, zawiera praktyczne wskazówki, jak iść „Małą Drogą” świętej Teresy od Dzieciątka Jezus.

Drodzy przyjaciele, mam dziś dla was wiadomość pełną nadziei.

Pamiętacie, jak podczas rekolekcji w Alençon mieliśmy nauczanie o świętości w życiu codziennym. Nie będę się więc powtarzać, Guy Gaucher powiedział wszystko dużo lepiej, zabrakło jedynie informacji, że naszym modelem powinna być św. Teresa od Dzieciątka Jezus. Dostała ona szczególną misję. Pod koniec życia powiedziała: „Czuję, że moja misja dopiero się zacznie, będzie nią nauczyć ludzi kochać Boga, tak jak ja Go pokochałam i przekazać «Małą Drogę» innym, jako sposób na zawierzenie i poświęcenie”. W tym właśnie powinniśmy ją naśladować, a także starać się na jej wzór czynić małe ofiary. Teresa nie miała życia pełnego wyzwań, które prowadziło do męczeństwa, ponieważ Pan przygotował dla niej właśnie „Małą Drogę”, w ten sposób miała osiągnąć wielką świętość. Właśnie dlatego nie możemy powiedzieć: „To jakieś akrobacje duchowe, dobre dla młodej zakonnicy”, to zbyt poważny program duchowy! Teresa uratowała rzesze grzeszników, cierpiała za nich wielkie męki, ale zawsze ofiarowywała je w intencji ich nawrócenia.

Przykład Teresy jest drogą, którą powinniśmy podążać. Mamy kochać Dobrego Boga tak jak ona, ufać Mu bez granic i zawierzać się Mu nieustannie. Wokół Teresy narosło sporo mitów, musimy ją lepiej poznać, żeby „odkłamać” tę postać. Pamiętajcie jednak, że „Mała Droga” jest źródłem radości. Czyniąc jak Teresa, powinniśmy być radośni niczym skowronki. Może to przyjdzie z czasem, ale przyjdzie. Jeśli jest inaczej, robisz coś źle.

Świętość to piękna sprawa, dużo o niej mówimy. Trochę jak z krzyżem: są tacy, którzy o nim mówią, i są tacy, którzy go niosą (śmiech). W praktyce: ja przez 20 lat byłem jakby pod „gładką ścianą”¹. Myślałem: „Mój Boże, jak ja tam wejdę?”. Chodziłem więc od czasu do czasu rozmawiać z mądrzejszymi ode mnie i pytałem ich, jak oni doszli do swojej świętości. Uśmiechali się tylko pod nosem, ja próbowałem nadal swoimi sposobami, ale nie szło. Teresa mówi nam: „Bogaci ludzie mają windy!”. Znaczyło to, że ja byłem skrajnie biedny, ponieważ nigdy nie znalazłem tej windy, która miała mi pomóc wejść na górę. Albo, kiedy w końcu tam wszedłem, winda była zepsuta! Pytałem się więc siebie, co tu zrobić.

Myślę, że jest kilka metod. Teresa mówiła: „Zaczęłam od małych ofiar”. Ale bardzo małych. Najmniejsze, jakie tylko są możliwe. Jeśli wpadniesz na jakąś większą, odrzuć ją, bo jest za duża! Chodzi o naprawdę małe rzeczy, które na początek nie będą dla nas obciążeniem. Jeśli zaczniemy małymi kroczkami, z czasem przestaniemy zauważać te wysiłki i będziemy sobie „dokładać” ciężarów, aż w końcu wejdzie nam to w krew. Na przykład, jeśli młoda kobieta często się uśmiecha – co jest zawsze miłym widokiem – kiedy będzie starsza, ten miły nawyk u niej nie zaniknie! Dużo jednak widzimy starszych, naburmuszonych pań (Piotr robi chmurną minę). Teresa także od tego zaczynała. Mówiła „Zawsze, kiedy napotykam na

1 Symbol „wspinaczki ku świętości”.

przeszkodę, uśmiecham się!". Niestety, nie widzimy jej uśmiechniętej na zdjęciach, zdjęcia w tamtych czasach robiono rzadko, ona na dodatek była zamknięta w klasztorze i chyba czuła, że nie wypada się uśmiechać do zdjęcia. Ale wspomina, że zawsze, kiedy było jej źle, to się uśmiechała. Musiało być w tym uśmiechu coś ponadnaturalnego. Zaczniemy od tego, a na pewno dobrze to wpłynie na wspólnotę.

A więc, najpierw uśmiech. Następnie, małe umartwienia. Ponieważ Teresa chciała być wielką świętą, mówiła: „Chcę spacerować jak inni. Będzie to moje umartwienie”. Podczas marszów, nabawiła się ropnia. „Och nie, widocznie to nie dla mnie, jestem na to zbyt mała!” – powiedziała. To było dla niej małe umartwienie miłości własnej. Pomyślcie, czasem one bolą nas najbardziej. Maszerowała mimo bólu, w intencji nawrócenia grzeszników. Pewien ambasador z Ameryki Łacińskiej mówił, że gdyby każdy z tych wielkich ludzi świata polityki choć odrobinę powściągał swoje poczucie własnej wartości, miałoby to wielki wpływ na losy świata. Oni także mogą być intencją modlitewną, oby poznali Pana Boga, a wtedy staną się bardziej radośni i mniej skupieni na sobie.

Małe umartwienia na polu miłości własnej są bardzo potrzebne. Jak mówił nam ojciec Guy Gaucher, święta Teresa nie była świętą od urodzenia. Wiemy o tym, nie trzeba nawet dużo mówić. Kiedy wstąpiła do nowicjatu, miała 15 lat, a każdy wie, że to trudny wiek, matka przełożona chciała ją poskromić. Udało się jej! Pewnego razu przełożona powiedziała: „Popatrz tylko, jak wygląda nasz klasztor! Wszyscy widzą, że zamiata u nas piętnastoletnie dziecko, które nie robi tego dobrze i zostawia we wszystkich kątach pajęczyny!”. Teresa pomyślała, że to niezbyt miłe, ale przyznała jej na głos rację. Innym razem – aferka z wazonem. Mały wazonik, nic ważnego, ale ktoś go stłukł i się nie przyznał. Przełożona oskarżyła Teresę. Ona tego nie zrobiła, ale nie dyskutowała. Pomyślała tylko: „W Niebie okaże się, kto to zrobił!” (śmiej). Pomyślcie tylko, następnym razem gdy ktoś was niesprawiedliwie osądzi: „Dobrze! W Niebie się wszystko wyjaśni!”. W ten sposób Teresa nauczyła się przyjmować małe ofiary i dalej już poszło.

Myślę, że nadzwyczajną windą do Nieba jest pokora. Aby stać się pokornym, trzeba się w niej ćwiczyć. Czasem także przez „upokorzenia”. Nasze poczucie własnej wartości ich nie lubi, trochę nas to męczy. I znów, warto zaczynać od małych spraw, zwłaszcza że jesteśmy na swoim punkcie bardzo wrażliwi. Mówię oczywiście tylko o sobie, nie o was! (śmiej). Zauważajmy te małe rzeczy i okazje do ćwiczenia pokory. Obiecuję wam, to zadziwiający.

Z początku będzie się wam wydawać, że wszyscy was mają za idiotów. Pewnie tak będzie. „Co to za typ, cały czas się uśmiecha, zupełnie bez charakteru!”. Małymi krokami Pan pokaże nam dobre strony, nauczymy się pokory. Byle pomalutku. Weźmy przykład świętego Antoniego z Padwy. Niesamowity człowiek, inteligentny, pracowity, przystojny. Mimo tych cech, uchodził za „ostatniego głąba”. Przydzielano mu zawsze najprostsze zadania. Pewnego razu nie pojawił się umówiony mówca. Szukano księdza, kogokolwiek, kto mógłby powiedzieć kazanie. Był tylko Antoni. Powiedziano mu: „Mów cokolwiek, byle byś mówił!”. Odpowiedział: „Skoro prosicie, ja chętnie!”. Wygłosił taką naukę, że wszyscy byli pod wielkim wrażeniem. Zrozumieli: „To bardzo pokorny człowiek, tak bardzo, że nigdy nie dał po sobie znać, że ma takie talenty!”. Szybko oceniamy ludzi, zwykle kategorycznie, a potem przeżywamy takie zaskoczenia.

Ciekawe! Wielki święty Tomasz z Akwinu, podobna historia. Nazywano go „niemym wołem”. To był kawał mężczyzny, był tak gruby, że zrobiono dla niego dziurę w stole, by mógł przy nim usiąść. Straszne! Kiedy był młody, nie odzywał się ani słowem. „Biedny chłopak, chyba mało do niego dociera, wytłumaczmy mu” – powiedział jeden ze studentów. I zaczął mu tłumaczyć pewną kwestię, a Tomasz cierpliwie i grzecznie słuchał. W pewnym momencie tamten się pomylił. Tomasz postanowił go poprawić i dał mu tak niesamowity wykład, że tamtego wprost замуrowało!

Widzicie, tak to bywa. Jeśli będziecie pokorni, jeśli sami siebie nie będziecie traktować zbyt poważnie, a ludzie wokół może i będą mieli was za głupków, nie przejmujcie się, ale ofiarujcie to Panu. „Panie, to dla Ciebie to znoszę, ale mam nadzieję, że za jakiś czas im pokażemy!” (śmiej). Pan da ci wszystko, czego potrzebujesz, abyś dostał się do Nieba. Wierz Mu tylko! Pomyśl sobie: „Och, już za kilka miesięcy dorobię się aureoli i opinii świętego, ależ będzie wspaniale! Taki pokorny i skromny, że aż święty! (śmiej). Omówiliśmy punkt pierwszy.

Punkt drugi, małe umartwienia. Teraz uwaga do panów, panie raczej potrafią się powstrzymać od zbędnego gadania², ale panowie, uwaga! Czasem mówimy za dużo, a kiedy mówimy za dużo, czasem chlapiemy coś nieprzemyślanego, nieprzyjemnego dla naszych sąsiadów. Proponuję takie rozwiązanie: jeśli nie masz ochoty nic mówić, mów, a jeśli chcesz coś powiedzieć, siedź cicho. Czyli przeciwieństwa. Spore wyzwanie, działać wbrew naszym „widzimisię”. Ale w ten sposób zyskujemy panowanie nad sobą. Oczywiście, jest to praktyczne, bo nie powiemy tego, co nam akurat ślina na język przyniesie. Są tacy, którzy powiedzą: „Nie mogę się powstrzymać, trzeźwo myślę i od razu widzę, że coś jest nie tak, muszę

to powiedzieć³...!". Powiem tak: „Super! Jeśli jesteś taki krytyczny, bądź taki w stosunku do siebie!”. A to już nie jest takie proste, kiedy widzi się tylko „drzazgę w oku brata”. Dodam: „Jeśli już tak analizujesz, to może znalazłbyś w drugim jego dobre cechy?”. „No nie, widzę tylko wady”. „Tym mocniej szukaj i proś Pana, aby pozwolił ci dostrzegać dobro w bracie, w tym marnym typie obok ciebie!”. Pan da ci łaskę przychylnego spojrzenia na bliźnich, odkryjesz w kimś wielkie piękno i dobro, choć na początku tego sobie nie wyobrażałeś.

Tak sobie z wami trochę żartuję, ale naprawdę Pan ma moc przemienić nasze patrzenie na innych. Szczególnie jeśli o to poprosimy! Bo wiemy już, że sami daleko nie zajdziemy. Panowanie nad sobą⁴ to jansenizm, to spartańskie wychowanie, posunięte do ekstremum zamienia się w faszyzm, ale na pewno nie jest chrześcijaństwo! Jeśli zaprosimy Pana do naszego życia, On pomoże nam pracować nad sobą i rozwijać się we właściwym tempie. Przy okazji, jest to dla nas lekcja pokory i miłości bliźniego. Miłość „caritas” przejawia się w drobnych gestach, pomocy innym. To bywa trudne, zwłaszcza jeśli prosi się nas o wiele spraw. Staraj się za każdym razem pomóc i to z uśmiechem, może wyjdiesz na naiwniaka, ale przecież o to chodzi! (śmiej)

Małymi kroczkami, zobaczycie, że Pan przemienia wasze serca. A wy będziecie coraz szczęśliwsi, zaczniecie myśleć bardziej optymistycznie. Osiągniecie coś w rodzaju stanu nieważkości. Zaczniecie wspinać się ku świętości z coraz mniejszym wysiłkiem, z lekkim sercem. Będziecie lżejsi, bo pozbędziecie się ciężaru miłości własnej – podzielicie się nią tu i tam, a małe ofiary was przemienią. To takie proste, a takie ważne. Nie wyglądacie na przekonanych, cóż. Spróbujcie tak żyć, a sami się przekonacie!

Teraz chciałbym poruszyć inną kwestię. Ktoś może powiedzieć: „Wszystko super, ale mam dość, cały rok robiłem te małe ofiary i nikt nie zauważył!” (śmiej). Im dłużej, tym ciężej! „Mam już dosyć, a bracia tylko coraz bardziej mnie wkurzają!”. „Skoro dopiero zaczynają, to nie jest tak źle!”. Ktoś inny powie: „Jestem zmęczony, musiałbym zrobić sobie wakacje”. Powiem wam, że mamy wielkie szczęście, mając braci wokół siebie. Może czasem nas drażnią, ale możemy się od nich wiele nauczyć. Mówimy czasem o „sakramencie braci”, nie jest to może termin ściśle teologiczny, ale czy brat we Wspólnocie nie jest dla mnie znakiem Bożego działania? Gdy jeden z nas niedomaga, może wesprzeć się na sile drugiego, albo upewnić się, że „on też tak ma” (śmiej). Wszystkim z nas to dobrze robi!

Weźmy przykład. Jest sobie auto. Ponieważ obok siedzi Marie-Nicole, niech to będzie Ritmo⁵, niepozorne, ale wspaniałe auto. Samochód skromny, nie zostawia za sobą tumanów kurzu, aby nie rzucać się w oczy. Ale gdy się doda gazu! Wruuum, dochodzi do 180 na godzinę i „wycina” wszystkie inne! Mówimy oczywiście o autostradzie. Ale jedziemy. Czujemy się wspaniale. W pewnym momencie dojeżdżamy do krainy dziurawych dróg. Nie powiem, który region mam na myśli, żeby nikogo nie obrazić, ale... zaczyna się. Trzeba zwolnić. Mówisz do pasażerów: „Pojadę 15 na godzinę”. Pasażerowie się irtują, ale takie są warunki i nic nie można z tym zrobić. Za moment mówisz: „Wiesz, jechaliśmy 12 na godzinę, przyspieszę do 14”. Ludzie są zadowoleni, bo widzą, że przyspieszyliście. To paradoks, ale tak! A następnie jeszcze trochę szybciej, do 15 kilometrów na godzinę. W ten sposób, może nie bardzo szybko, ale posuwacie się naprzód!⁶

Tak właśnie jest na wyboistej drodze ku świętości. Liczy się wytrwałość. Są chwile, gdy mówisz: „Nic się nie zmienia, nie idę naprzód, Pan jest daleko, a ja nie wiem, dokąd iść”. Właśnie w takich chwilach trzeba docenić braci! Możesz ich poprosić o modlitwę, ktoś może cię pocieszyć, mówiąc, że miał tak samo albo gorzej. Małe wyrazy wsparcia pomogą ci stanąć na nogi. Dam wam inny przykład, grotolażi. To bardzo modna sprawa, chodzenie po jaskiniach. Jesteś w jaskini, sam, strasznie z siebie dumny. Dajesz radę! I nagle, hop, wpadasz w dziurę, z której w żaden sposób nie możesz się wydostać. Jak trwoga, to do Boga, więc mówisz Mu: „Nie mogę ani wyjść, ani zejść niżej, umrę tu z głodu, to koniec!”. Śmiejecie się, ale to wcale nie jest zabawne (śmiej). Ale jeśli jesteście w grupie, ktoś zawsze do ciebie krzyknie: „Spokojnie, stary, wyciągniemy cię!”. I pomalutku, pomagają. To właśnie wspólnota! Nie wolno wyruszać w drogę samemu. Trzeba być w domostwie, trochę to komplikuje sprawy, ale zarazem jest bardziej praktyczne. Powiecie, że dobrze już to wszystko wiecie. Zgadzam się, ale nie zaszkodzi sobie przypomnieć, aby lepiej przyswoić!

3 Krytyczne uwagi w stosunku do innych.

4 Jeśli uznamy, że wszystko zależy wyłącznie od naszej silnej woli, od nas samych, „każdy kowalem swojego losu itp.”.

5 Model fiata, którym jeździła Marie-Nicole Boiteau.

6 Ten obraz odnosi się oczywiście do życia duchowego.

Jak sobie z tym wszystkim poradzić? Moja rada – trzeba planować z wyprzedzeniem. Konkretnie? Przyjdzie taki moment, że zechcecie zrezygnować z codziennego kieratu i zrobić sobie wakacje. Na przykład przez weekend. Nie mówię oczywiście o weekendzie takim jak mamy teraz, z rekolekcjami, ale „wolnym”. Jesteście ludźmi chodzącymi jak w zegarku: praca, obowiązki domowe, godzina modlitwy. I tak codziennie. Aż przychodzi weekend i wtedy myślisz – dziś się nie modlę. Tak samo na wakacjach, wypadnie dzień, drugi... To dlatego, że wakacje nie są zaplanowane tak jak czas zwyczajny. Trzeba planować! Jak mawiał generał de Gaulle: „Francuzi to cielaki”. Miłe, nieprawdaż? Ale on mówił o Francuzach, nie o chrześcijanach (śmiech). My nie jesteśmy cielętami. Mamy swój rozum. Mówię sobie: „Odpocznę, zrobię to, zrobię tamto. Pobędę z przyjaciółmi, pomodlę się, przeczytam fragment lektury duchowej. Będę z rodziną, w te wakacje nawrócę moją rodzinę”. Amitny plan, może się skończyć tak, że z urlopu wrócisz bardziej zmęczony niż przedtem, ale z nawróconą rodziną! Oby tak się stało, chwala Panu!

Tak więc, trzeba się zorganizować. Macie cały dzisiejszy dzień, aby się nad tym zastanowić. Zrobimy sobie mały warsztat: co będę robił podczas wakacji, aby się rozwinąć, aby pogłębić moją wiarę. Jest to bowiem czas, który sprzyja rozpasaniu. Mamy koniec roku szkolnego, dlatego o tym mówię. Nie wyglądacie na zachwyconych, ale cóż, powiedziałem wam, co sądzę.

Mieście miłość w sobie! Mamy już omówione wiarę i pokorę, miłość jest ich przyczyną i skutkiem. Jest jeszcze nadzieja, Owoc wiary i miłości. Nadzieja pomaga nam przetrwać trudne momenty. Pozwala się uśmiechać do braci, gdy jest ciężko. To wielki znak nadziei, uśmiech. Kiedy cierpicie, gdy mówicie: „Panie, jest źle, nigdy się z tego nie wygrzebię”, ale macie się pozdrowić brata uśmiechem, jest to znak nadziei. Jak mawiał nasz poeta Péguy, nadzieja jest „małą cnotą”. Mówicie Bogu z nadzieją w sercu: „Wiem Panie, że mnie nie zostawisz, pomożesz mi i razem z tego wyjdziemy”.

Dobrze, myślę, że macie już powoli dość? Chciałbym na koniec powiedzieć o modlitwie. To co mnie dziwi, to sytuacja, kiedy ludzie przychodzą do mnie i mówią „Przechoǳę przez pustynię”. Pytam: „Jesteś wielbłądem?” (śmiech). A poważnie, pytam, czym to się objawia. Mówi mi ten ktoś: „Jestem zajęty człowiekiem, mam dużo obowiązków, a oprócz tego godzinę się modlę, ale ta godzina właściwie jest stracona. Przez cały czas mam w głowie tyle spraw, mój mózg chodzi jak katarynka, im bardziej próbuję się skupić, tym jest trudniej, czasem dopiero w 58 minucie modlitwy zaczynam się uspokajać”. Radzę mu więc: „Poświęć godzinę na wyciszenie i godzinę na modlitwę. W ten sposób będziesz modlił się dwie godziny, ale za to skutecznie”. Zrozumiał, o co mi chodziło. Jedna godzina dla siebie, żeby się uspokoić i wyciszyć swoje serce, jedna godzina dla Pana.

Większość z nas, kiedy się modli, napotyka na trudności, rozproszenia. Mówi sobie jednak: „Modlę się mniej więcej godzinę, przecież Pan Bóg jest poza czasem i nie liczy nam co do minuty”. Tamtem człowiek także zrozumiał, co chciałem mu powiedzieć, ale trudno mu było zaakceptować godzinę więcej na modlitwę: „Powiedzieli, że ma być godzina, to modlę się godzinę”. Moglibyśmy powiedzieć takiemu: „Masz problem z zatrzymaniem gonitwy myśli, musiałbyś zainwestować w hamulce” (śmiech). Jest to dobry temat do omówienia z akompaniatorem, jak poradzić sobie z rozproszeniami. A także, czy nie byłoby warto nie nakładać na siebie za dużej presji: ma być godzina, bo może tu jest źródło frustracji.

Weźmy inny przykład, tym razem kobietę. Mówi: „Muszę podgrzać zupę dla dzieci, mam mięso w piekarniku, nie mogę tego zostawić innym, bo zegarek źle chodzi, na pewno przypalą obiad”. Skomplikowana operacja! Tyle rzeczy na głowie. Pan mówi: „Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele”. Jest sposób, aby żyć spokojniej i nie zamartwiać się wszystkim. Modlitwa może pomóc wam wyciszyć się, zawierzyć Panu i oddać mu wszystkie troski. Oczywiście, obowiązki i zmartwienia nie znikną, ale poprzez zawierzenie Bogu zyskamy właściwą perspektywę. Potrzebujemy modlitwy, aby wyregulować rytm życia. Nasza „przykładowa kobieta” nie umiała zaufać innym w drobnej kwestii, wszystko brała na siebie, prawdopodobnie mało ufała także Jezusowi. Mała droga zawierzenia i oddania jest bardzo skuteczna. A modlitwa pomaga ocenić, czy kroczymy tą drogą, czy ufamy wystarczająco. (Wszyscy modlą się językami)

Więc kiedy zaczynamy odpuszczać, modlitwa staje się bardziej naturalna. Przypomnijmy sobie słowa mnicha Sylwana: „Mnich to ten, który modli się za cały świat”. Ludzie czasem mówią, że nie mają za co się modlić, więc rezygnują z modlitwy. Ale pomyśl, w miłości i współodczuwaniu, możesz nieść cały świat. Tych, którzy cierpią, którzy umierają z głodu. Serce każdego jest wrażliwe na inne sprawy, dla jednego intencją szczególną będą dzieci w Afryce, dla kogoś męczennicy za wiarę lub uchodźcy. Widzisz, możesz nieść do Pana całą ludzkość! Święta Tereska, kiedy zobaczyła nowicjuszkę, która zbyt nonszalancko szła przez korytarz, powiedziała: „Czy tak się chodzi, gdy ma się wielką rodzinę do wykarmienia?”. Tak, mamy wielką rodzinę do wykarmienia, w modlitwie karmimy ją łaskami. Nasza modlitwa staje się płomienna. Święty Dominik wołał nocami: „Panie, co się stanie z grzesznikami!”. Musimy być wielkoduszni, to znaczy mieć wielkie, otwarte na innych serca i dusze, aby obejmować sprawy całego świata. Wtedy modlitwa stanie się w dziwny sposób pokarmem, dla nich i dla nas.

Prośmy Pana, aby przebił nasze serca na wskroś, na wzór Jego Serca, przeszyciego włócznią na krzyżu. Serce przebite to serce kochające i rozlewające miłość, które mówi: „Nie jestem w stanie dostrzec całego cierpienia świata, ale mogę je złożyć w Panu”. Jak Maryja. Jest ona najlepszym wzorem pokory i czystości. Jeśli masz problemy z modlitwą, módl się przez Jej wstawiennictwo, Ona jak Matka zbliża nas do Boga, jest jako człowiek najbliżej Niego i nas za sobą pociąga.

Kolejna sprawa, ktoś mi powiedział: „Ja radzę sobie świetnie, przez 55 minut modlitwy jakoś mi nie idzie, potem 5 minut jest super, a potem kończę, bo minęła godzina”. I następnego dnia to samo. Czy tak postępujemy, gdy kogoś kochamy? Nie mówimy: „No, widziałem cię już, to spadam, do jutra”. Nie! Próbujemy wycisnąć ze wspólnego czasu tyle, ile się da, a najlepiej go przedłużyć w nieskończoność. Kiedy kochamy, to, jak mówił święty Augustyn: „Daj mi kochające serce, a zrozumieć, co mówisz”. Miłość do Boga pozwala nam znaleźć dla Niego czas, myśleć o Nim w ciągu dnia. Pamiętajcie, jak to jest być zakochanym, mieć głowę w chmurach, nie móc się na niczym skupić? Nie mówię tego oczywiście, abyście zaniedbywali pracę czy obowiązki stanu, myśląc o Bogu, ale rozumiecie chyba to porównanie. Kiedy trwamy w Panu, jest nam łatwiej być tu i teraz i zachować skupienie, jednocześnie trwać z Nim w komunii. Modlitwa ciągła jest do osiągnięcia przez mistyków, może nam się to kiedyś uda, ale wystarczy może raz na jakiś czas zwrócić nasze myśli ku Bogu, w codzienności. Akty strzeliste mogą pomóc. To jak mała „strzałka” postana do Boga. To akt czystej miłości. Im będzie ich więcej, tym bliżej będziemy Pana, to duża pomoc. Jednak, niektórym jest trudno pomyśleć o Bogu w natłoku spraw. Mam dobrą wiadomość, robisz to czasem nieświadomie! Jeśli ofiarujesz małe rzeczy dla Pana, to wielka sprawa! W tym momencie pomyśl o twojej intencji i już, strzałka ku niebu. Święta Teresa mawiała, że to najlepsza droga, tysiące małych gestów, które prowadzą do Pana. Może nikt tego nie zauważy, może dla kogoś to drobiazg, ale liczy się intencja. To nasz sposób na uświęcenie.

Panie pomóż nam, dopomóż! (Modlitwa językami) Nie daj, abyśmy posnęli. Nie chodzi o to, byśmy byli największą wspólnotą w Europie. Nie wiem, czy to prawda, ale jeśli nie będziemy szli naprzód, staniemy się jak pustoszejący klasztor. Widzimy czasem piękne budynki zakonne, zupełnie puste albo pełne staruszków, boli nas ten upadek. Nie chcemy być taką wspólnotą! Trzeba więc być czujnymi. Miłość uzdolni nas do wyjścia ku braciom, a szczególnie ku całemu światu.

Amen! Alleluja! (brawa)

Pierre Goursat
i jego bracia i siostry

www.pierregoursat.com